



**Stowarzyszenie Architektów Polskich Oddział w Jeleniej Górze**

ul. Wolności 2 58-500 Jelenia Góra tel. 75 75 265 36

www.jgora.sarp.org.pl e-mail: [jgora@sarp.org.pl](mailto:jgora@sarp.org.pl)

NIP 611-11-19-977

---

Jelenia Góra, 14.02.2013 r.

Nowiny Jeleniogórskie

Redaktor Naczelny

Pan

Andrzej Buda

Szanowny Panie Redaktorze,

w nawiązaniu do rozmowy z Tadeuszem Gołębiewskim, właścicielem hotelu "Gołębiewski", opublikowanej w dniu 12 lutego 2013 r. w nr 7 Nowin Jeleniogórskich, pozwalam sobie, występując w imieniu lokalnego środowiska architektów, do których w artykule tym skierowano wiele uwag i pretensji, jako Prezes SARP w Jeleniej Górze, na skorzystanie z prawa do polemiki z niektórymi zamieszczonymi w tej rozmowie opiniami, a także odnieść się do faktów, które Tadeusz Gołębiewski nader swobodnie interpretuje. Mam zamiar wypowiadać się w imieniu wyłącznie tego środowiska, nie reprezentuję bowiem innych, wymienionych w artykule organizacji, osób i środowisk.

1. Swój zamiar inwestycyjny w Karpaczu Pan Tadeusz Gołębiewski anonsował od lat i uzyskał dla niego poparcie lokalnego samorządu, który przyjął stosowną uchwałę, zmierzającą do opracowania dedykowanego do tej inwestycji miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, pozwalającego na realizację największego hotelu na Dolnym Śląsku, jeśli nie w Polsce w ogóle.
2. Uchwała wzbudzała wątpliwości szeregu środowisk, w tym architektonicznego, z uwagi na kameralny charakter Karpacza, w którym dominują obiekty o znacznie mniejszej skali i charakterystycznej architekturze o bardzo wyodrębnionych cechach, wpływającej korzystnie na jego odbiór. Już wtedy architekci wyrażali obawy, że zamiar inwestycyjny o tak dużej skali, zakłóci harmonię przestrzenną tego miasta, zwłaszcza gdy zważyć, jak brutalnie inwestycje podobnego typu, tego samego inwestora, zakłóciły harmonię miejsca w Mikołajkach czy w Wiśle.
3. Niemniej, plan został opracowany i uchwalony w najszybszym możliwym terminie, pomimo zgłaszanych do niego licznych uwag stron, które miały do tego prawo. Uwzględnił on w większości oczekiwania Inwestora, zwłaszcza te, które dotyczyły programu i wielkości inwestycji. Plan miejscowy zawierał jasno określone ograniczenia i wskazówki, dotyczące parametrów inwestycji, infrastruktury oraz sposobu kształtowania budynku, wskazywał na konieczność projektowania w nawiązaniu do otoczenia z poszanowaniem lokalnej tradycji, przyrody i krajobrazu.
4. W oparciu o przyjęty plan miejscowy, Inwestor przedstawił koncepcję architektoniczną, która była przedmiotem oceny przez Konserwatora Zabytków w zakresie zgodności z zapisami planu w aspekcie architektonicznym. Konserwator Zabytków poprosił Stowarzyszenie Architektów Polskich w Jeleniej Górze o wyrażenie opinii o tym projekcie.
5. Nasza opinia była dla przedstawionej propozycji niekorzystna. Podkreślaliśmy w niej, że obiekt jest niezgodny z planem, nie nawiązujący w żaden sposób do architektonicznych wątków lokalnej architektury, abstrahuje zupełnie od konfiguracji terenu, albowiem zakłada jego

- wyrównanie, co wiązać się będzie z zakłóceniem charakteru tego miejsca. Wyglądało to tak, jak gdyby projektanci nigdy nie byli na miejscu przyszłej budowy i projektowali tak, jakby teren był zupełnie płaski.
6. Inwestor i projektanci zupełnie zignorowali te uwagi i - jak się później okazało – kontynuowali to “dzieło” bez większych zmian i korekt.
  7. Pan Gołębiewski skarży się, że lokalni architekci, znający się na “projektowaniu stacji benzynowych”, zaproponowali mu nierealistyczne terminy wykonania projektu, więc skorzystał z usług zewnętrznych. Nie wiem, do których architektów się zwracał i w jaki sposób, wedle jakiego klucza do nich docierał, ale nie przypominam sobie, żeby się zgłaszał do SARPu o jakąkolwiek rekomendację stosownie doświadczonej do skali przedsięwzięcia pracowni architektonicznej. W każdym razie jest rzeczą zdumiewającą, że projekt tak wielkiego i eksponowanego obiektu, o tak skomplikowanych uwarunkowaniach przestrzenno-kulturowych zlecił projektantom o - jak widać - niewielkiej na te uwarunkowania wrażliwości, za to zupełnie powolnym jego oczekiwaniom, którzy poczuli się kompetentni dla realizacji tego zadania. Jest to tym bardziej bulwersujące, że inwestycję tej skali, o budżecie idącym w setki milionów złotych, powierza się pracowni - jak widać po skutkach - zupełnie do tego nie przygotowanej, zamiast jakiejś renomowanej firmie, których w Polsce nie brakuje.
  8. Miasto Karpacz, ba, cały region, straciło tym samym szansę na zyskanie wartościowego obiektu architektonicznego, przynoszącego pożytek, promieniującego urodą i stylem, którym można byłoby się szczycić, gdyby zaprojektowali go fachowcy, a nie amatorzy. Usługa renomowanej pracowni byłaby wprawdzie stosownie droga, ale opłaciłaby się w dwójnasób wszystkim: i Inwestorowi, i Miastu i przyjezdnym. To mogłoby być piękne miejsce, wprowadzające zupełnie nową jakość w tej przestrzeni, korespondujące z nią, a nie brutalnie ją ignorujące. Cóż, Pan Gołębiewski lepiej widać wie, jak powinien wyglądać hotel, jak powinna być kształtowana architektura i nieustannie o tym wszystkich poucza, odbierając krytykę tej architektury, jak personalny atak na siebie. Prawda jest jednak taka: ten obiekt, to zlepek przypadkowych form bez żadnych odniesień ani do tego co wartościowe w otoczeniu, ani do nowoczesnej architektury. Kolos, kicz żywcem z Las Vegas, przedmiot architektonicznego folkloru w wielkiej skali, zaprojektowany bez talentu i serca, za to bogato. Jest przedmiotem kąśliwych komentarzy nie tylko u nas, ale i u najbliższych sąsiadów.
  9. Pozwalam sobie na tak surowe oceny, dominujące w środowisku architektów, bo przestrzeń nie jest niczyją własnością, bo żeby ją kształtować w takiej skali, trzeba mieć wiedzę, doświadczenie i zdolności, poczucie odpowiedzialności, gustu, elementarnej przyzwoitości, których tu zabrakło. Ten obiekt pozostanie w przestrzeni przez dziesiątki lat i będzie ranił wrażliwość estetyczną wszystkich, którzy umieją dostrzec i docenić urodę tego miejsca, tak wielkim kosztem, tak brutalnie i bezpowrotnie w swoim fragmencie zniszczoną. To nie jest domek jednorodzinny, który - jeśli brzydki - można ukryć sadząc wysokie drzewa. Choć prywatny - to jest to jednak obiekt użyteczności publicznej, który powinien odgrywać nie tylko pożyteczną rolę i spełniać wymagania funkcjonalne Inwestora, odpowiadać na zapotrzebowanie gości i lokalnych społeczności poprzez stworzenie szerokiej oferty, którą niewątpliwie ten obiekt proponuje, ale też przede wszystkim imponować urodą, a przynajmniej nie wzbudzać tak olbrzymich kontrowersji.
  10. Będzie właściwe, jeśli Pan Gołębiewski powstrzyma się od pouczania nas, jak projektować i co to jest dobra architektura. Niech nie myli słusznej i uzasadnionej krytyki ze spiskiem, “prawie ze związkiem, który działa przeciwko” niemu, z dążeniem do “upieprzenia” go. Rzekomo nieuzasadnione ataki różnych gremiów na siebie wywołało bowiem jego swobodne i bezceremonialne traktowanie prawa, które zupełnie ignorował na wielu etapach tej inwestycji, nie licząc się z niczym i z nikim. Jak demiurg, dokonał gwałtu na przestrzeni, nie słuchając niczyich rad, kiedy jeszcze nie było za późno, konsekwentnie dążąc do wyznaczonego celu, ręcznie i osobiście sterował przebiegiem inwestycji samowolnie zmieniając jej kształt a vista i dowolnie interpretując zatwierdzone plany, zachowując się niczym “wieczny dyrektor” z filmu Barei “Poszukiwana poszukiwana”: “... aaa, to jezioro damy tutaj, a punktowiec niech sobie stoi w zieleni...”.
  11. Na tym tle widać wyraźnie słabość naszego prawa, które obowiązuje jedynie maluczkich, ale nie takich wpływowych i zamożnych potentatów. Kwestie ochrony krajobrazu, przestrzeni, kultury przegrywają zupełnie z doraźnymi potrzebami “wyższego” rzędu - z potrzebami społecznymi, gospodarczymi, cywilizacyjnymi. Nie musiałyby tak być, gdyby za budowę tę wziął się inwestor świadomy konieczności przestrzegania elementarnych zasad poszanowania dziedzictwa kulturowego

tych ziem, poszanowania przyrody i krajobrazu, bo ten współpracowałby z fachowcami, zamiast ich pouczać i instruować jak mają projektować. Szkoda, że tak się nie stało. Niestety, to syndrom naszych czasów, skutek drapieżnego kapitalizmu, którego przedstawiciele korzystając z dominującej pozycji, z wszechwładzy pieniądza i ignorując wszelkie zasady, narzucają swoje zdanie spragnionym "sukcesu" samorządom, uszczęśliwiając je takimi pomysłami. I uzyskują wsparcie polityczne, które i tu pewnie zadziałało, bo interes społeczny, bo nowe miejsca pracy, bo ożywienie gospodarki, bo wzrost ruchu turystycznego, bo niemałe wpływy z podatków do kasy miejskiej itd...

12. Nie jesteśmy osobistymi wrogami Pana Gołębiewskiego, jako człowieka. W ogóle się nie znamy. Nigdy, żaden przedstawiciel naszego środowiska się z nim nie spotkał, bo on o takie spotkanie nie zabiegał, żeby chociaż spróbować wyjaśnić wątpliwości narosłe wokół tej inwestycji i próbować zrozumieć nasz punkt widzenia. Uważamy, że podobnego rodzaju inwestycje mogą okazać się pożyteczne, jeśli tylko zostaną zaplanowane mądrze i z umiarem, że stworzona przez P. Gołębiewskiego oferta jest potrzebna, czego dowodzi frekwencja. Jesteśmy jedynie wrogami jego metody, która owocuje takimi, wątpliwymi z punktu widzenia estetycznego, efektami. Pan Gołębiewski nie ma w sobie żadnej pokory, szacunku dla wiedzy i wrażliwości, zaufania do fachowców. Jest self-made manem, wszystko wie lepiej i na wszystkim się zna. Nie potrzebuje żadnych rad. Stawia wszystkich przed faktami dokonanymi, ma za nic procedury, przepisy, prawo bo jest przekonany, bazując na swoich dotychczasowych doświadczeniach, że ich nieprzestrzeżenie zawsze ujdzie mu płazem, że pozostanie bezkarny. Kiedy spotykają go z tego tytułu kłopoty, wszystkich oskarża o spisek. Przecież on chce dobrze, on to wszystko dla ludzi, on się tak poświęca i stara, on wydaje swoje pieniądze - a oni tacy niewdzięczni. To w gruncie rzeczy człowiek biedny, chociaż taki bogaty, bo jego dzieło jest porażką, a nie sukcesem. Szkoda, że nie uszczęśliwił Chorwatów...

Jeśli Pan Gołębiewski zamierza się na nas kolejny raz obrazić, to trudno. To znaczy, że znowu niczego nie zrozumiał. To i tak bez znaczenia, bo mleko się rozlało...

Z poważaniem

Wojciech Drajewicz  
Prezes SARP Jelenia Góra